

bożkiego w nas pokazuje. Trzymajmy się więc Greków i Rzymian; kochajmy i pielęgnujmy ich języki jako nasze wzory: ale razem starajmy się ocalać i co raz bardziej zgłębiać geniusz, i przyrodzone własności naszego. Na czemże ten geniusz języka polskiego zależy? oto jest ważne i niezmiernie potrzebne zapytanie! godne zająć głowę i pióro znakomitego Polskiego Literata. *Pisane 10. Października 1814. roku v. s. w Wilnie.*

*Przytoczenie niektórych wyrazów i wypisów  
ze Skargi a). do karty 25.*

Wlewać ducha wiary... spuścić ducha zgody... wszczepić mocną wolą poprawy w drogach sprawiedliwości... śluby wypuściły usta moje... utopić serce w świecie... pływać w szczęściu tego świata... odsadzać się od świata... zaprawić się miłością Boga... wojnę wiodą z nieprzejednanym nieprzyjacielem... kapłaństwo z świecką zwierzchnością złączył i ożenił... Ojczyzna spoiła się z członków rozlicznych i zrosła w jedno ciało... ziemia mu służy, a on jej rozkazuje... czego serce pełne jest, o tem język rad mówi... za obcemi bogami się udawać... gasić niezgodę około wiary... ułować kogo w swoim błędzie... ludzi do zgody zaprawować... Skoro jeden żywioł uzuchwalał się, i przeмагаć inne chce, gotowa niezgoda w ciele, a za nią śmierć.

Rozerwał wiary swojej jedność, aby i króle-

stwo rozerwał. Naczynił im Bogów, i zakazał im chodzić do Jeruzalem.

Chwała jego ową porażką hardego króla, wzniosła się i oświeciła u ludzi.

Niech się zatrwożą Narody, niech padnie na nie postrach wielmożnej ręki twojej!

Pódzmy naprawmy i oczyścmy kościół... wznowmy zburzoną służbę Bożą.

Prawo jest świecą dróg naszych i pochodnią spraw pobożności chrześcijańskiej.

Jeżeli prawdziwemi uczniami Jego (Chrystusa), i w bojaźni jego przemieszkiwać będziecie; będzie wam zawsze Bogiem waszym, i obronę i ucieczkę pod skrzydłami Jego mieć będziecie.

Zawsze tęsknim w największym szczęściu świeckiem, i nigdy się tu na ziemi żądze nasze nie napelnia ani uspokoją: a wspomniawszy jaki pokój w niebie mieć będziemy, wesele pełne, nasypane, natkane, opływające, gdzie już nie będzie czego pragnąć; bo się prawie w weselu, pociechach i roskoszach wiecznych jako w bezdnu zatopim: tam myśli i radości nasze obracajmy, tam serca miejmy, na tych krótkich i odmiennych pociechach i na tem malowaniem a nie żywym weselu świata tego nie przestając.

Wyście (Radni) jako góry z których rzeki i źródła wytryskują; a my (lud) jako pola, które się onemi rzekami polewają i chłodzą... Nie cieśnicie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach, nie zamykajcie ich w komorach i skarbnicach swoich. Niech się na lud

wszystek z was gór wysokich jako rzeka w równe pole wylewa.

I ta niezgoda przywiedzie na was niewolą, w której wolności wasze utoną, i w śmiech się obrócić, i lędzie jako mówi Prorok sługa równo z panem...: bo wszyscy z domy i zdrowiem swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą: poddani tym, którzy ich nienawidzą.

A my o pospolitym radząc, jeden stan uciśnąć, a drugi podnieść chcemy.... kmiotki i poddane gubić, a sami sobie folgować w poborach i innych ciężarach chcemy. Nie tak Bracia: złe ręce, gdy jedna chora; obie zdrowe być mają!

Jeżeli szaty miłości i zgody braterskiej nie mamy, izali nas nie wypędzą z rokosznego godownika, i z gód Pana naszego? izali nie usłyszym słów owych: jakoś tu wszedł, szaty godowej to jest zgody i jedności braterskiej nie mają: etc.

Każdy członek słabość swoją czuje, gdy się od ciała odrywa. Jako różga od drzewa odcięta wnet umiera, i rzeka bez źródła wnet wysycha, i kropla wody bez drugiej hojnej wody ginie; tak kto braterstwa nie miłuje; i z drugim się nie kupi i nie zgadza, prędko ginie.

Wielkie szczęście jest Królestwa... gdy wszyscy są jako w jednym ciele członki przy jednej głowie: gdy wszyscy jedno rozumieją, jedno mówią, gdy jako w jednym korabiu siedząc, wspólnie sobie do przewozu pomagają.

Żadne nie są mocniejsze mury i wały u miasta: jako zgoda, jedność, i miłość sąsiedzka jednego ku drugiemu. Bo gdzie niezgoda i rozdział jako Pan mówi, tam jest upadek królestwa, i dom się na dom wali..... Biada być musi tej Rzeczypospolitej, o której niezgodni z sobą radzą i obmyślają..... a który jad prędzej zarazić i skazić Państwa i Królestwa może, jako rosterki i niezgody?

Patrzcie na upadki królestw: na bliską sąsiedzką ziemię Węgrów niegdyś bogatych i możnych, na ono złote jabłko królestwa ich, jako na obleciały dom, jako na dąb, z którego liście opadły, jako na ogród uschły bez wody, jako na kuczkę przy winnicy. Lud w niewolą pobrano, szlachtę wybito, zamki popsowano etc. Spytajcie czemu tak Pan Bóg uczynił ziemi tej? co to za gniew niezmierny Jego? i odpowiedzą wam: bo opuścili znowę Pańską, którą miał z ojcy ich, służyli cudzym Bogom, których Ojcowie ich nie znali; dla tego zapalił się gniew Pański przeciw ziemi tej, i wprowadził to przeklęstwo na nią.

Żadne pożyteczniejsze ziarno na roli serce waszych siał się nie może, jako miłosierdzie..... Bez miłosierdzia wiara jako drzewo bez owocu; nadzieja jako najemnik bez roboty; miłość jako matka bez dzieci; modlitwa jako ptak bez skrzydeł, post jako potrawa bez soli.

Pan Bóg nasz hojny jest bardzo i dafny, i natura jego jest udzielnym być, i dary swoje na

to co stworzył, wylewać. Będąc pełny w mocy, w państwie, w majestacie, w dostatkach swoich niezliczonych: nie chce w sobie skarbów, i bogactw, i darów nieoszacowanych i okiem nieprzejranych i nieprzebranych zatrzymać..... Nie potrzebował Pan Bóg ani Nieba, ani tego świata, ani Aniołów, ani ludzi, ani bydła, i tego co ma ziemia, woda i powietrze; bo on sam w sobie jest, i był zawsze doskonały i szczęśliwy. Ale dla tego wszystko co jest, stworzył; aby.... pokazać bogactwa chwały królestwa swego, i wielmożność mocy i dobroci swojej, ażeby miał komu dobrze czynić..... Jako wielkiej rzeki nikt nie pohamuje, aby ciec i grobel rozrywać nie miała. Jako młode mocne wino z pełnej się beczki dobywa, i onę rozdziera; tak dobroć Bożka i hojność nigdy nie ustaje, nigdy się nie wraca; zawsze i wszystkim z przyrodzenia swego dobrze czyni, daje, daruje, opatruje a ręki nigdy ściśnionej nie ma, bo pełna jest, a z pełności jej ubywać nie nigdy nie może.... dary swe daje nie godnym i jego gniewającym, i nam wiernym i niewiernym, poganom i bluźniercom swoim: słońcu swemu każe służyć, i daje deszcz na złe i dobre, i żywi i bogaci nieprzyjaciół swoje.

*Wypisane z kazań Sejmowych i przygodnych.*

---

*List Damy urodzonej w ziemi Przemyńskiej  
do Redaktora Dziennika Wileńskiego.*

Mości Panie Redaktorze!

Chociaż WMPan nie powiedziałeś o piśmach kobiecych, czy je przyjmować będziesz lub nie; nie rozumiem jednak, żeby Dziennik WPana był monopolicznym składem na płody samych głów męzkich. Trzymam jeszcze po wychowaniu WacPana, że nie tylko jesteś grzecznym dla kobiet, ale nawet sprawiedliwym: a zatem nie uważasz ich za same tylko cacka i bawidełka świata, ani za głowy lekkie zajęte samemi sprawami czułości do figurowania w romansach. Mamy i my nasze zdanie, i nasze postrzeżenia, na które się nie zawsze mężczyźni zdobędą: a nasza miłość własna nie tylko się rozciąga do strojów i ozdób powierzchownych; ale nawet sięga w przyzwoitym sobie stopniu władzy pojęcia i dowcipu. Zostawujemy wacpanom górne myśli i głębokie nauki: ale w rzeczach smaku i przyjemności, niech to WacPana nie obraża, kiedy powiem otwarcie, że nam się należy pierwszeństwo.

Urodziłam się nad brzegami *Sanu* w ojczyźnie Ignacego Krasickiego. Mniejsza o to, że należę do jego familji; kiedy nie do jego sławy i dowcipu. Ojciec mój kazał mnie uczyć języków zagranicznych: obróciwszy pierwszą bacność na mowę polską. Starano się ćwiczyć mnie w niej, otoczono mnie kobietami dobrze mówiącemi, prze-


strzegano we mnie i tonu, i właściwego Polakom myśli wyrażenia. Biblioteka nasza napełniła się wkrótce zbiorem Pisarzy Polskich dawnych i terazniejszych. Gdym się dobrze nauczyła po polsku, język rossyjski i jako pobratyński naszemu, i jako Roxolance stał się łatwym do nabycia. Przyszła kolej na język francuzki i włoski. Pracowano nad tem, abym mówiła i pisała w tych językach poprawnie, to jest wedle prawideł grammatycznych. Ze zaś mój Ojciec nie myślał mnie sposobić ani na aktorkę teatru cudzoziemskiego, ani na członka Akademji Paryzkiej lub Florenckiej; nie dbał o to, choćby wymawianie języków zagranicznych nie dochodziło zupełnie jak nazywają *akcentu* tamtych narodów: i wołał, żeby wymawianie obcych języków zarywało troche tonu polskiego, jak żeby wymawianie polszczyzny wpadało w ton zagraniczny.

Gdym poszła za męża, odwiedzanie familji po różnych województwach zamieszkałej, dało mi sposobność poznania różnych prowincyi Polskich: a przez spadek fortuny na Męża mego wypadło mi przenieść się od *Sanu* na brzegi *Prypeci*. Zamieniłam kraj najpiękniejszych widoków, na kraj topielisk i błotnistych zarośli. Tu dopiero żywiej uczułam w sobie obowiązek, żeby przez domową społeczność uprzyjemnić mężowi tę prawdziwie *Styxową* okolicę. Zapisaliśmy sobie Dziennik Wileński, w którym czytałam pismo o *języku polskim*. Autor po żalosnych uniesieniach nad uczonemi śmiesznościami wprowadzanemi do języka

przez mężczyzn, ciągnie dosyć trafiające do mego przekonania swe uwagi i rady, a w tych odsyła Polaków do włościan i wieśniaczek w okolicy *Jarostawia* na przysłuchanie się, i na naukę przyjemnego wymawiania polszczyzny. Miło mi naprzód było czytać zaletę mojej ojczystej ziemi: ale znając Autora, który dosyć często i długo w tamtym kraju przebywał, bawił się po pierwszych dworach i zamkach, zdziwiło mnie zaraz, dla czego wymawianie wieśniaczek znalazł przyjemniejsze i lepsze, jak tylu kobiet dobrze urodzonych i wychowanych tamtego kraju? Wzięłam to za przymówkę moim współziomkom wyższego rzędu, i chciałam po dawnej znajomości wymówić Autorowi tę niespodziewaną napaść. Ale przez właściwą kobietom cierpliwość, nie będąc do sporów skwapliwą, pomyślałam sobie, czy nie miał Autor słusznych powodów do takiego twierdzenia? i plec nasza nie ma-li sobie co wyrzucić w sprawie mowy ojczystej?

Jeżeli na granicach zachodnich Województwa niegdyś Ruskiego wymawianie polszczyzny jest powszechnie uznane za najlepsze; wyznać muszę, że to utrzymuje się w swej czystości i prawietwie między ludem wiejskim, i po domach szlacheckich: ale w osobach jak nazywają wielkiego świata czuć się daje różnica i odmiana w wymawianiu, dla częstego przestawiania z cudzoziemcami, dla zawczesnego i zbyt troskliwego ćwiczenia się w mowie zagranicznej, do której tonu język i ucho nawyka, i ten miesza z tonem mowy krajowej.



Wyznać jeszcze trzeba, że Polki majątniejsze i staranniej wychowane, nie tylko mało się ćwiczą w nauce swego języka, ale go nawet ledwo nie zupełnie puściły w zaniechanie. Łożą niezmiernie wiele starań i zabiegów na wyszukanie dobrze mówiących po francuzku guwernerów i guwernan-tek; a nie czynią żadnego braku co do mowy w kobietach i ludziach krajowych, któremi otaczają dziecinne lata swych córek i synów. Uczą się więc dzieci od najlepszych mistrzów cudzoziemskiego, a od najgorszych krajowego języka. Przywykawszy z młodu do tonu grubego i fałszywego, do wyrazów powincjonalnych pospólstwa, nie dziw, że źle mówią na resztę życia; albo że się wstydzą mówić językiem, którego ich dobrze nie nauczono. Jakoż w wyższych kompaniach Miast i Dworów polskich więcej się zawsze słyszy mowy francuzkiej jak krajowej: i cudzoziemcom się зда-je, że albo nie mamy narodowego języka; albo że mamy tak zły i gruby, że nim sami gardzimy. Przystojność i grzeczność każe, używać w towarzy-stwie cudzoziemców mowy im znanej: ale ob-  
cując sami z sobą, nie jestże to rzeczą śmieszną i obelżywą lepiej mówić i pisać w języku cudzo-  
ziemskim jak w swoim? Dobrze że kobieta stara się podobać swoim i obcym: ale walcem jej usi-  
łowaniem być powinno przywiązywać sobie roda-  
ków, z któremi ma dzielić pociechy i troski ży-  
cia. Trzeba dobrze umieć swój język, żeby go  
zrobić zachwycającym tłumaczem prostoty, przy-  
milenia i tliwości: w czem kobiety panować,

i nikomu ustępować nie powinny. Ich usta lejące słodycz i delikatność w obcowanie, są zdaje mi się owym urokiem wdzięków i przyjemności, które tam jakiś Greczyn przypisał wstędze przepasującej Boginią wyprowadzoną z piany morskiej. To cudowne utworzenie pedant szkolny wziąłby za cechę i godło lekkości: ale Greczyn dowcipny i grzeczny chciał zapewne wyrazić; że nadanie rzeczom delikatnej farby, i powłoki dla smaku najprzyjemniejszej, jest darem i udziałem kobiet; który stanowi ich potęgę i dzielniejszą nad piekność, i trwającą przez wszystkie pory ich życia.

Zostawiam WacPanu wywód pożytków i chwale, któreby spłynęły na kraj i język, gdyby Polki tak bogate w dowcip i przyjemność, choć małą cząstkę chciały poświęcić mowie ojczystej tego czasu, który łożą na doskonalenie się w zagranicznej. Nie odstręczaj ich WMPan od języków cudzoziemskich, ale ich proś i błagaj, aby wzięły w swoją opiekę język krajowy. Mnie zaś tylko idzie o to, żeby nie wznawiać dawnej wyprawy *Argonautów* po złote runo do *Kolchidy*, i żeby nie jeździć w okolice *Jurostawia* po to, cohy każdy znaleźć powinien w ustach dobrze wychowanej kobiety.

Zostaje WacPana

Dnia 14. Marca

uniżoną służką

1813.

Przemyślanka.

---

*List Żmudzina do redaktora Dziennika  
Wileńskiego.*

Mości Panie Redaktorze!

Czy WacPan Litwin, czy Żmudzin, czy uczciwszy uszy Mazur; wiesz zapewne o tej nieszczęśliwej przywarze narodu naszego, że w nim mało ludzi lubiących bawić się książką, i czytać. W klimacie tak ostrym jak nasz, gdzie prawie ośm miesięcy zimna, gdzie w lecie mało nocy, a w zimie mało dnia, unikając nudy, trzeba zbywające od gospodarstwa chwile trawić albo przy kieliszku, albo na plotkach, na facyendach sejmikowych, na wykrętarstwach prawniczych godzących na własność i spokojność sąsiada. Gdyby u nas więcej czytano, starano się o wiadomości pożyteczne i przyjemne, mielibyśmy mniej *processów*, *exdywizyi*, i burd sejmikowych: które nie tylko wystawiają nas na pośmiewisko cudzoziemców i ludzi rozsądnych w kraju, ale nas już pozbawiły tej otwartości, prostoty, uczciwości obyczajów, jakie niegdyś prowincją naszą zdobyły. Wreszcie może i mybyśmy się zdobyli na jakiego Kochanewskiego, Krasickiego i Naruszewicza, gdybyśmy nie marnowali zdolności naszych na bredniach i dzikich śmiesznościach. Te uwagi uwijając się po mej głowie przekonały mnie, jakby to było rzeczą i dla oświaty i dla obyczajów pożyteczną, gdybyśmy polubili czytanie. W tym celu zachęcałem ziomków moich do zapisania sobie dziennika. Wi-

leńskiego : ile że tego rodzaju pisma przez wybór i różność rzeczy, najprędzej mogą do czytania zachęcić. Ale mospanie Redaktorze! żeby pociągnąć do czytania ludzi, trzeba pisać rzeczy pożyteczne i zabawne, a pisać je przyjemnie i zrozumiale, a zatem nie używać słów w języku naszym i nieznanych i niepotrzebnych. Numer 10. Wacpana Dziennika narobił tu niemało wrzawy, zatrudnienia, i kłopotu. Na karcie 383. napisał *Waspan Kościół ten zbudowany na opoce istnął i zawsze istnąć będzie etc.* Ziomkowie moi przeczytawszy to, nie mogli zrozumieć co to znaczy: suszyli sobie głowy różnemi domysłami, i wreszcie udali się po wytłumaczenie do Ks. Kaznodziei do Telsz, jako do człowieka w rzeczach kościelnych biegłego. Ten nie trafiwszy nigdy na wyraz *istnąć* ani w Skardze, ani w Lachowskim, ani w psalterzu Kochanowskiego, rozumiał naprzód, że to jest błąd drukarski, że wytłoczono *istnąć* zamiast *iskać*, to jest w znaczeniu przenośnem oczyszczać naukę od błędów, zarazy kacerskiej i t. d, ale pomyślał sobie, że zapewne w Wilnie, ludzie tak są obyczajni jak w Telszach, i Rosieniach; a zatem Autor pisząc dla publiczności, nie śmiałby użyć tak brudnego wyrazu. Widząc jeszcze, że to tłumaczenie nie bardzo przystaje do ciągu mowy WMPana, przypomniał sobie, że gdzieś niedawno czytał czy słyszał o znalezionem podobieństwie mowy polskiej do mowy w *Sanskrycie* starodawnym Indyjskim języku; wniósł więc, że nie tylko ten, ale może wiele innych nowych a nie-

słychanych w polszczyźnie pospolitej wyrazów ztamtąd wydobyto; że się trzeba spodziewać nowego z Warszawy słownika tłumaczącego nam znaczenie i początek tych wszystkich nowo wprowadzonych do mowy polskiej wyrazów. Nie podołało się to moim ziomkom, żeby się uczyć dawno zapomnianej mowy Indyjskiej do zrozumienia polszczyzny: i pokłoniwszy Ks. Raznodziei postanowili sobie uczynić rozbrat z WMPana Dziennikiem jako ciemnym i niezrozumiałym. Obrona od napaści pieniaczkiej mego sąsiada, sprowadziła mnie właśnie w ten moment do *Telsz*, kiedy WMPana *istnienie* tyle wszystkich męczyło i oburzało. Wyrozumiawszy, o co idzie, powiedziałem Ks. Raznodziei i wszystkim; że to, co napisano w dzienniku, wyraża się w dobrej polszczyźnie: *Kościół zbudowany na opoce stał i zawsze stać będzie: że istnąć i istnieć* jest wyraz fabryki mazowieckiej, i że Redaktor może *Mazur* chciał nas tym nowym płodem swojej ziemi obdarzyć. Zeby jednak wszystkich pogodzić z WMPanem, i od porzucenia Dziennika odwieść, obiecałem im, że o tem do WMPana napiszę; trzymając po jego rozsądku, że nawet okażesz nadal niepotrzebnym podany od mego ziomka warunek: aby na przyszłych Sejmikach podać do *Laudum* żądanie Księstwa Żmudzkiego; iżby drukarnia Wileńska nie wydawała nigdy książek pisanych po *mazowiecku* ani po *Sanskredańsku*, ale prostą, szczerą, i wszystkim zrozumiałą polszczyzną.

Słowo *istnieć* albo *istnąć* jako językowi pol-

skiemu niepotrzebne, nie tylko go nie zbogaca, ale go owszem psuje i cudzoziemczyzną zarąza. Żeby WMPana o tem przekonał przytoczę mu z pism drukowanych kilka myśli tem słowem wyrażonych. Wśród wybornej polszczyzny wtrącił jeden Autor: *bez rozsądku prawdziwa nie istnieje metafizyka* drugi znowu pisze: *między prozą a wierszem wielka istnieje różnica: poezya polska bez rymu istnieć nie może i t. d.* Pytam się WMPana czy to jest mowa polska? czy to nie jest francuzczyzna w polskie słowa przybrana? i czy Polak nie umiejący po francuzku zrozumieć co to znaczy? Wszakże prawdziwie i dla wszystkich zrozumiale mówi się po polsku: *bez rozsądku nie masz prawdziwej Metafizyki: między prozą a wierszem wielka zachodzi różnica: poezya polska ostać się nie może bez rymu.* Zgola to, co Francuzi wyrażają jednym słowem *exister*, na to my mamy bardzo wiele jasnych i właściwych naszemu językowi sposobów mówienia. Z czego wypadają dwie uwagi do utrzymania w swem prawictwie naszego języka istotnie potrzebne.

*Pierwsza.* Że w mowie potocznej, tłumaczenie jednego pojedynczego z mowy cudzoziemskiej wyrazu, ciągnie za sobą całą frazę cudzoziemską; a zatem sposób mówienia obcy, językowi polskiemu niewłaściwy, owszem psujący go i zaciemniający.

*Druza.* Że kiedy trafiamy w mowie cudzoziemskiej na pojedynczy wyraz, nie mający polskiego sobie odpowiadającego; myśl ta takim spo-

sobem nie wyraża się po polsku; ale że jest inny językowi właściwy sposób wyrażenia tej samej myśli, i trzeba sobie zadać pracę w wyszukaniu tego sposobu, kiedy się zaraz nie nastęrcza uwadze piszącego, może wtenczas myślącego w cudzoziemskim języku.

Gdyby pisarze nasi pamiętali na te prawidła; nie mielibyśmy tyle książek polskich, których Polak nie umiejący po francuzku całę nie rozumie, a umiejący po francuzku, czyta je z nudą i prawdziwą boleścią serca.

Posyłam prenumeratę na dziennik roku przyszłego: moi sąsiedzi robią to samo niezadługo, prosząc WMPana, abyś nie *istniał*, ale zawsze był kochającym swój język Polakiem. A chociaż *szczyć się* być Żmudzinem; zamawiam sobie jednak, żebym się nie spotkał w jego dzienniku z wyrazami, *szczytność*, *zaszczytny*, jako także językowi naszemu niepotrzebnemi, a drażliwe moje żmudzkie ucho swą twardością boleśnie drapiącemi. *Pisałem w Telszach 20. Listopada roku 1815. v. s.*

Zacharyasz Krytykiłło.

---

*Do redaktora Pamiętnika Warszawskiego.*

*Z Kruszwicy 21. Października roku 1816.*

Mości Panie Redaktorze!

Barzośmy tu wszyscy WMPana polubili, za to rozsądne postanowienie ogłoszone w Pamiętniku